



ZABA



Bezpłatny dodatek humorystyczny, wychodzi co tydzień.

Rozrywka jest najlepszym lekarstwem na wszelkie dolegliwości.

Babskie kazania.

W znanej restauracji w Warszawie siedzi kilku podtatusiałych panów, którzy rozmawiają o swoich żonach, o urlopach małżeńskich, o kazaniach żon itd.

— No, to proszę panów — mówi jeden — na te gadania ja wynalazłem niezawodny sposób. Było mi już tego gadania za wiele, bo to się trzy razy na tydzień powtarzało, więc powróciwszy raz późno do domu, wlażłem cicho do swego łóżka i roztworzyłem nad sobą parasol. Moja stara zrywa się i chce zacząć kazanie na swoją zwykłą nutę, gdy spostrzega roztwarty parasol.

— A to co jest — pyta mnie zdziwiona.

— To nic — odpowiadam — to tak przed burzą i gradem.

Zamilkła i od tego czasu mam święty spokój.

— To u mnie było lepiej — powiada drugi — ja wprowadziłem u siebie zupełnie nowy zwyczaj. Gdy moja stara zrywa się i chce zacząć kazanie, podaję jej zaraz kartkę czystego papieru i ołówek i powiadam: „Moja kochana, ja i tak dziś wiele z tego nie zrozumiem, co mi powiesz; masz tu papier i ołówek, napisz mi to wszystko dokładnie, a ja jutro przy śniadaniu dokładnie przeczytam“. No i proszę panów ona naturalnie nie pisze, ale i też nie mówi już nic.

— A u mnie — mówi trzeci — to tak. Wracam i kładę się do łóżka. Zaczyna żona kazanie, ja się odwracam i chrapię.

W sądzie.

Sędzia: — Więc przyznajesz pan, że ukradłeś ten rewolwer?

Oskarżony: — Tak jest, panie sędzio! Daję jednakowo słowo honoru, że tylko w tym celu, aby się zastrzelić!

Sędzia: — Ale dlaczegoż zastawiłeś go pan u Markusa zaraz na drugi dzień?

Oskarżony: — No, bo nie miałem pieniędzy na naboje!

Także litość.

Pewna pani, która należała do towarzystwa opiekującego się zwierzętami, będąca napastowaną przez muchę, zawołała na służącego:

— Janie! złap to zwierzątko, ale ostrożnie, żebyś mu krzywdy nie zrobił, i wypuść za okno.

Jan złapał muchę na nosie swej pani, nie sie ją do okna, otwiera je i powiada:

— Wielmożna pani, na dworze deszcz pada.

Tego nie myślałem.

Pocziwy Szwab, olbrzymiej budowy ciała, został pod Paryżem raniony w nogę, a że mu zanadto się nudziło w lazarecie, przylączono go do korpusu sanitarnego, gdzie tam się przysługiwał, że rannych przynosił z pola bitwy, przyczem siła jego bardzo mu się przydała.

Razu pewnego znalazł jęczącego rannego Prusaka. „Gdzie jesteś ranny?“ zapytał Szwab. „Mam kulę w nodze“, była odpowiedź.

Szwab przez pomyłkę, zamiast niego, wziął na plecy obok leżącego i pospieszył z nim do miejsca, gdzie opatrywano rannych. W drodze świsnął nad nim granat: Szwab pochylił się i biegł dalej. Gdy przybył na miejsce, zawołał nań lekarz zdziwiony: „Ależ na Boga, pocóż przynosisz człowieka bez głowy?“ Szwab złożył trupa, pokiwał głową i rzekł: „Tego nie myślałem, że ci Prusacy tak kłamią; powiedział mi, że tylko ranny w nogę, a on wcale głowy niema!“

Jak łąć, to łąć.

Naczelnik straży pożarnej z Mościsk chwalił się przed naczelnikiem innej straży pożarnej:

— Żebyś pan widział moją straż — mówił — tobyś pan zdębiał! Niedawno wybuchł u nas w mieście pożar. W trzech minutach straż była już na miejscu i ugasiła ogień. To było wspaniałe!

Naczelnik drugiej straży uśmiechnął się i odparł:

— Drogi panie, i cóż to jest dziwnego? Ja panu powiem coś lepszego. Onegdaj na dachu naszego kościoła pracowało dwóch blacharzy. Wtem jednemu z nich powinęła się noga i biedak runął w przepaść. Było to straszne. Ale jeden z widzów nie stracił przytomności i zaalarmował natychmiast straż pożarną.

Naczelnik z Mościsk kiwnął głową i ciągnął opowiadanie dalej:

Straż ogniowa przyjechała i w samą porę jeszcze złapała lecącego blacharza w sieci. I widzi pan — to była nasza straż z Mościsk!

Zasady życiowe.

Chcesz zdobyć długie życie
I utyć jak gęś w puchu,
Toć rzeknę ci nie skrycie,
Kochany ty mój zuchu:

Noś ciepłą odzież w zimie, a w lecie zaś leciutką; miej brzuszek swój w estymie, żyj „białym“, nie zaś — wódką. Przestronne miej lokale, niech cham pracuje na cię; śpij zawsze doskonale, dwanaście godzin, bracie.

Niech ciało się przewietrza,
Jak w zimie, tak i w lecie;
Lecz chodzić wcale nie trza,
Byś nóg nie zmoczył przecie.

W samochód wsiadłszy sobie, jedź — myślą mknąć do nieba; — dość leżeć będziem w grobie! za życia jeździć trzeba.

Miej zawsze dużo złota, jak pszczoły miodu w ulu; niech martwi się hołota... ty — śmieję się z bliźnich bólu i nie myśl nigdy o tem, że nędza drży gdzieś w kątku. Kucharza opłać złotem i myśl wciąż o... żołądku.

Już go ubiegł.

Do restauracyi w hotelu Europejskim w Warszawie wchodzi pan Magnacki, siada przy nakrytym stoliku i pyta garsona żartem:

— Garson, czy ja tu co mogę zjeść za moje pieniądze?

— Wszystko — odpowiada uśmiechnięty garson.

— No, to proszę mi podać butelkę wina węgierskiego i jadłopis.

Przyniesiono wino, pan Magnacki każe podawać jedną potrawę po drugiej. Wreszcie woła:

— Płacić!

Garson się zbliża, a pan Magnacki rzuca mu na stół 10 kopiejek.

— Co to znaczy — pyta się garson.

— No, moje pieniądze — odpowiada spokojnie Magnacki.

— I z tem pan chce zapłacić wszystko? Pański rachunek wynosi 15 rubli.

— A przecież ja się wyraźnie pytałem, czy ja tu co mogę za swoje pieniądze zjeść, a garson powiedział wszystko...

Garson poszedł do właściciela restauracyi, ażeby rozstrzygnął sprawę. Restaurator wysłuchał rzecz całą, pomedytował, wreszcie rzekł do Magnackiego:

— Panie Magnacki, pan zrobił dobry kawal, pan mi nic nie zapłacił, ale pod jednym warunkiem, idź pan do mojego konkurenta do hotelu Bristol i zrób pan to samo jak u mnie.

— Nie, to mi się już nie uda, bo ja tam już

byłem i on mnie wypuścił pod tym warunkiem, że przyjdę do pana i zrobię to samo, jak przedtem u niego!...

Za dobry.

Pewien szlachcic kupował na jarmarku konia. Już sobie wybrał odpowiedniego, kiedy handlarz zachwalając swój towar mówi:

— To koń doskonały, przebiega dwanaście mil bez odpoczynku.

— Dwanaście mil bez wypoczynku! — mówi szlachcic — w takim razie nie mogę go kupić, bo mieszkam zaledwie o ośm mil stąd, za wiozłaby mnie bestya za daleko!

Dwa sny.

Do zajazdu zajechał Szmul Katz i wziął pokój, w którym już mieszkał inny gość, Hermann Kalmer.

Przed spaniem Szmul wyciąga całą upieczoną gęs i zabiera się do jedzenia. Hermann dostał apetytu na gęs.

— Może ty mnie, Szmul, dasz kawalek od ty gęsi?

Nie wypadało odmówić, a żal mu było dać.

— Wiesz co — mówi Szmul — zrobmy tak: ty chcesz kawalek gęsi, ja chcę tyż, szkoda kawalyk. My teraz nie będziemy jeść te gęsz, ale położymy si spać, a kto będzie mieć najładniejszy sen, ten jutro dostanie cały gęsz.

Nazajutrz obaj zerwali się dość wcześnie.

— Nu, co si ciebie śniło, Herman? — pyta

— Oj, mnie si śniło, co widzy przed sobą długi drabiny idę do nieba powoli i przychodzi na góry do nieba, a tam jest zastawiony stół z różny łakoci, z jedzeniem najlepszym, które mi tak smakowało — a co si ciebie śniło.

— Mnie si śniło, że ja widzę, jak ty idziesz do nieba przez te drabiny i że si zabierasz do taki dobry jedziny, to sobi pomyślał, co ty już nie zechcesz jeść taki prosty gęsz i w nocy wstałem i zjadłem ją sam...

Rada lekarska.

Pani: Więc pan konsyliarz radzi, aby mężowi zrobić kąpiel na nogi? A jak ma być ciepła?

Lekarz: Trzydzieści i cztery stopnie.

Pani: Nie byłoby dobrze, dodać do wody cokolwiek octu?

Lekarz. Owszem ocet nie zawadzi.

Pani: A może też nieco popiołu?

Lekarz: I popiół nie zawadzi.

Pani: A chociażby też troszeczkę soli?

Lekarz: Może być i sól.

Pani: A jak wysoko woda ma sięgać?

Lekarz (zniecierpliwiony): Najwyżej aż do gęby, boby się utopił.

To prawda . . .

Ktoś zapytany, dlaczego niema w niebie małżeństw, odpowiedział:

— Dlatego, że i w małżeństwie niema nieba.